ZE STAREGO ALBUMU

OPIEKUN

Kwartalnik parafii pw. Św. Józefa Oblubieńca NMP w Makowiskach *NUMER 3 (23) październik 2020*

Drodzy Czytelnicy,

w chwili, gdy otrzymujemy do rąk kolejny numer naszego biuletynu, w Polsce obserwuje się drugą falę zachorowań na koronawirusa. Znajdujemy się więc w sytuacji, gdy życie religijne wielu katolików znów może ograniczyć się do poziomu relacji wirtualnych, co z pewnością nie służy rozwojowi duchowemu. Wielokrotnie, gdy w historii Kościoła czy w dziejach naszej Ojczyzny modlono się przez wstawiennictwo Matki Bożej i Świętych Patronów o oddalenie epidemii, błagania były wysłuchiwane. Proszę więc o modlitwę w intencji ochrony przed chorobami, a także o pokój serc i łaskę głębokiego nawrócenia dla każdego z nas.

Ks. Andrzej Chrzanowski
Proboszcz

„Dziękujcie Panu, bo jest dobry"
(Ps. 118)

PRZED NAMI...

PAŹDZIERNIK

18.10 – Dzień Misyjny
22.10 – Wspomn. liturg. św. Jana Pawła II
25.10 – Przejście na czas zimowy
28.10 – Święto Ap. Szymona i Judy Tadeusza

LISTOPAD

01.11 – uroczystość Wszystkich Świętych.
02.11 – wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
2-9.11– Msze św. oktawalne za zmarłych z wypominkami
06.11 – pierwszy piątek miesiąca
11.11 – msza św. za Ojczyznę (godz. 9.00)
15.11 – Dzień Ubogich
20.11 – Koronka do Bożego Miłosierdzia
22.11 – Uroczystość Chrystusa Króla
29.11 – I Niedziela Adwentu

GRUDZIEŃ

04.12 – pierwszy piątek miesiąca
06.12 – Spotkanie ze św. Mikołajem
6-7.12 – Rekolekcje adwentowe (ks. dr Adam Fogelman)
08.12 – Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP

WYPOMINKI

szczególna pamięć o zmarłych

Zbliżający się listopad to czas, kiedy polecać będziemy Bożemu Miłosierdziu naszych zmarłych w modlitwie wypominkowej Kościoła. Dzięki Miłosierdziu Boga, droga do wiekuistego odpoczynku jest dla nich zawsze otwarta. Dlatego nasza modlitwa za zmarłych jest niezbędna. Będziemy ją zanosić do Boga poprzez ręce Matki Najświętszej. Ona wie najlepiej komu jest potrzebna.

„Różaniec to modlitwa, którą bardzo ukochałem" - św. Jan Paweł II

Od początku swego pontyfikatu św. Jan Paweł II zachęcał do odmawiania różańca.

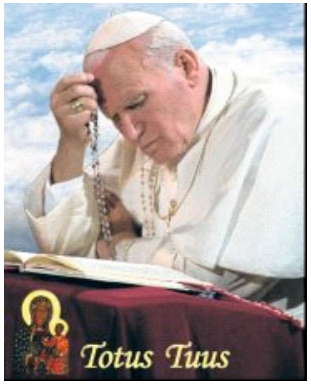

W dniu 29 października 1978 roku mówił do wiernych: Różaniec to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swej prostocie i głębi zarazem. [...] Oto bowiem na kanwie słów pozdrowienia anielskiego przesuwają się przed oczyma naszej duszy główne momenty z życia Jezusa Chrystusa. Równocześnie zaś w te same dziesiątki różańca serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości. Sprawy osobiste, sprawy naszych bliźnich, zwłaszcza tych, którzy są nam najbliżsi, tych, o których najbardziej się troszczymy. W ten sposób ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje niejako życiem ludzkim.(red.)

DOŻYNKI 2020

Rolnicy nie zwolnili się z obowiązku podziękowania Bogu

W pierwszą niedzielę września odbyło się parafialne dziękczynienie za plony. Ze względu na obecną sytuację epidemiologiczną miało ono skromniejszy charakter niż w latach ubiegłych. Uroczystości skupiły się praktycznie na Mszy Świętej dziękczynnej i tradycyjnym dzieleniu się dożynkowym bochnem chleba z miodem. Poszczególne miejscowości stanęły na wysokości zadania, bowiem barwny korowód dożynkowy liczył aż 9 reprezentacji z wieńcami żniwnymi, w tym dwa przygotowane przez sołectwo Patrzyków. Godności starostów piastowali p. Regina Kapuścińska z sołectwa Czerkiesy oraz p. Janusz Stachera z sołectwa Ładzin. Lokalne władze samorządowe reprezentowali miejscowi radni, do których - po zakończeniu uroczystości dożynkowych w Pajęcznie - dołączył Burmistrz p. Piotr Mielczarek z Przewodniczącym Rady Gminnej - p. Leszkiem Janeczkiem oraz Radną p. Elżbietą Kupiec. Ogromne podziękowania należą się Państwu Sołtysom, na których barkach spoczywa trud organizacji i koordynacja prac w swoich sołectwach za to, że i w tym roku wywiązali się wzorowo z tego zadania. Bóg Zapłać wszystkim, dzięki których wysiłkowi i poświęceniu ta piękna staropolska tradycja może być podtrzymywana.(red.)

GOŚCISZÓW POŻEGNAŁ MATKĘ KAPŁANA

29 sierpnia br. zmarła śp. Genowefa Ładocha, matka byłego proboszcza parafii pw. św. Józefa w Makowiskach, ks. Stanisława Ładochy. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 2 września w Gościszowie. Mszę święta koncelebrowało sześciu kapłanów, w tym trzech z dekanatu pajęczańskiego. Śp. Genowefa spoczęła na miejscowym cmentarzu, obok syna kapłana.

Genowefa Ładocha urodziła się 12.01. 1928 r. w Bośni jako pierwsze dziecko w katolickiej, wielodzietnej rodzinie polskich osadników. Była matką 12 dzieci, zmarła w 92 roku życia.

Pod koniec XIX w., gdy Austro-Węgry przejęły administrację nad Bośnią i Hercegowiną, tysiące polskich rodzin opuściło zabór austriacki, wyjeżdżając z terenów dawnej Galicji, Wołynia i Bukowiny „za pracą, ziemią i chlebem" do Bośni. Celem jaki postawił sobie rząd Austro-Węgier było podniesienie kultury i cywilizacji tego „uroczego i bogatego, ale dzikiego kraju". W latach 1895- 1914 w Bośni i Hercegowinie osiedliło się 1194 rodzin polskich, zakładając liczne nowe osady. Największym skupiskiem polskich chłopów były okolice Nowego Martyńca. Tam właśnie zamieszkali przodkowie ks. Stanisława Ładochy. Władze austriackie chętnie zatrudniały wykształconych Polaków (urzędników, prawników, lekarzy) w administracji publicznej, natomiast mniej wykształconym osobom (głównie chłopom małorolnym) oferowano ziemię pod uprawę. Zwykle były to grunty zalesione. Jedna rodzina dostawała 10-12 hektarów lasu, który miała wykarczować i doprowadzić do użyteczności. Aby ją otrzymać, Polacy musieli zadeklarować, że w przeciągu pierwszych trzech lat postarają się w o krajową przynależność bośniacką, postawią dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie; będą karczować i przemieniać oddaną im w posiadanie ziemię (lasy i krzaki) w rolę, łąki i ogrody, z wyjątkiem 1/5 części, która miała pozostać jako las dla własnego użytku; będą zachowywać się nienagannie pod względem moralnym i politycznym; nie będą sprzedawać, wydzierżawiać ani używać ziemi, oddanej im w posiadanie, do innych celów, jak tylko do rolniczo-gospodarskich. Początki ich osadnictwa były bardzo trudne, jednak po kilku latach pobytu, na ogół powodziło im się dość dobrze. Szybko nauczyli się języka serbsko-chorwackiego i zgodnie współpracowali z miejscową ludnością. W swoich koloniach stworzyli młyny, szkółki, kościoły, urzędy – małe polskie enklawy. Po wybuchu II wojny światowej Polacy zaczęli być prześladowani przez nacjonalistyczne bojówki, głównie: serbskie (czetników), chorwackie (ustaszy), a wielu z nich zostało w brutalny sposób zamordowanych. Ginął co piąty Polak. Broniąc swoich rodzin i dobytku, Polacy zmuszeni zostali do walki zbrojnej i włączenia się do partyzantki komunistycznej. Wkrótce stworzyli Batalion Polski, który brał udział w znaczących walkach o niepodległość Jugosławii, a także w drobnych akcjach mających chronić lokalną ludność. Jednym z warunków utworzenia batalionu było zapewnienie przedstawicieli

władz jugosłowiańskich, że ci, którzy przeżyją, będą mogli po wojnie wrócić do Polski. Tak się też stało. W styczniu 1946 podpisano z rządem Jugosławii układ o przesiedleniu. Na powrót do Polski zdecydowała się prawie cała społeczność polonijna. Za miejsce osiedlenia wybrano powiat bolesławiecki. Osiedlali się w domach Niemców, próbując doprowadzić zaniedbane przez okres wojny gospodarstwa do użyteczności. To właśnie tu przybyło ponad 90 % wszystkich reemigrantów. W jednym z pierwszych transportów w 1946 r. na stację kolejową do Bolesławca przybyło młode małżeństwo Ładochów – Karola i Genowefy z d. Rusinków, ze swoimi rodzicami, rodzeństwem oraz pewną częścią dobytku (na jedną rodzinę można było zabrać 1 konia, 2 krowy i kilka sztuk drobniejszych zwierząt). Rodzice Genowefy z dziećmi osiedli w Zabłociu k. Nowogrodźca, natomiast rodzice Karola zamieszkali w Gościszowie Dolnym. Chcąc kontynuować swoją działalność jako kowal, Karol poszukiwał gospodarstwa z warsztatem i takie po pewnym czasie udało mu się znaleźć w Gościszowie Górnym. Po wielu staraniach młode małżeństwo otrzymało zgodę na zajęcie gospodarstwa z warsztatem kowalskim, który był wyposażony w pewną część narzędzi, ale dom musieli dzielić jeszcze przez pół roku z niemiecką rodzina, która zamieszkiwała na parterze. Niedługo w rodzinie Ładochów przyszło na świat pierwsze dziecko, córka Bernardeta, która po kilku tygodniach zmarła.

Polonia w Bośni w czasie nabożeństwa; lata *30.(Wikipedia)*

Kościół parafialny w Gościszowie

W trudnych latach powojennych, gdy umieralność wśród dzieci była bardzo wysoka, jej los podzieliła jeszcze trójka rodzeństwa. Pracując ciężko na roli, Karol i Genowefa Ładochowie wychowali ośmioro dzieci, przekazując im wiarę i umiłowanie pracy, wśród nich syna kapłana, który urodził się w dniu św. Stanisława Kostki, 13 listopada 1953 roku. (red.)

Z KRONIKI PARAFIALNEJ

Rok 1975. 20 lipca rozpoczęliśmy wymianę podłogi w przystawce. Początkowo parafianie niechętnie chcieli się zgodzić tłumacząc, że będzie zimno, ale jakoś doszliśmy do porozumienia. W trakcie prac okazało się, że grzyb był pod całą podłogą - deski nadawały się tylko na spalenie. Ziemię na pół metra wybraliśmy. Ponieważ były trudności ze zdobyciem środków grzybobójczych sprawa się przyciągała. Odpust Świętego Bartłomieja odbył się przy pięknej pogodzie, ale nie było już podłogi w przystawce - ludzie chodzili po piasku. Ponieważ drzwi do świątyni wyglądały jak wrota do stodoły postanowiłem je zmienić. Zamówiłem je u p. Zygmunta Walczaka z Dworszowic Kościelnych, dobry fachowiec. Wstawiliśmy je 30 sierpnia. Na drugi dzień dożynki parafialne – suma dziękczynna za szczęśliwe zbiory przy pięknej pogodzie, procesja z wieńcami z całej parafii trzy razy wokół kościoła. Po sumie zabawa w domu parafialnym; do 18:00 lud się bawił, ale w pobliskim sklepie wykupili wszystką okowitę – lubią ten napój.

W pierwszych dniach października postanowiliśmy usunąć podłogę z kościoła. Do usunięcia podłogi i przesuwania bocznych ołtarzy przyszło 50 mężczyzn z Makowisk. Praca trwała godzinę. Okazało się, że grzyb już wszedł do kościoła, ale większa część podłogi była w dobrym stanie. Podobno kładziono ją w 1910 roku. Zalewanie betonem trwało niecałe 3 dni, a właściwie wieczory. Ponieważ w tym czasie trwały wykopki i prace jesienne, parafianie nie mieli czasu w dzień, przychodzili więc wieczorami. Pezbiterium było nisko, więc postanowiliśmy podnieść go o 50 cm i inaczej go usytuowaliśmy. Betonem zalewały kościół wioski: Janki, Gajęcice Stare, Gajęcice Kolonia, Czerkiesy i Makowiska C. Położenia betonu podjął się p. Bolesław Biernat z Gajęcic Kolonii. Posadzkę do kościoła zamówiono w Rudomie k. Krakowa u Kazimierza Bołazego. Miał zrobić do 30 września, ale terminu nie dotrzymał. Byłem u niego 25 listopada - powiedział, że przed 15 grudnia będą gotowe płytki jasne. Kolędę rozpoczęliśmy 28 grudnia od Patrzykowa, a ofiary miały być przeznaczone na posadzkę. 14 stycznia 1976 r. pojechałem do Krakowa po posadzkę. Wyjechaliśmy samochodem z przyczepą z panem B. Franczakiem o godzinie 3:40, było ślisko. Przed wyjazdem odmówiłem litanię do św. Józefa, by on prowadził pojazd. Tak też i było. Przez całą drogę do samego Krakowa na jezdni była szklanka, ale szczęśliwie zajechaliśmy. Po załadowaniu wyruszyliśmy w drogę powrotną do Makowisk. Przez całą drogę padał mokry i gęsty śnieg. Po przyjeździe do domu szybko zebrali się ludzie i wnieśli płytki do przystawki.

Rok 1976 zapowiadał się pracowicie, a to wszystko związane było z 100. rocznicą konsekracji kościoła (malowanie kościoła, posadzka, ołtarz główny, centralne ogrzewanie, wymiana drzwi do zakrystii i balustrady na chórze).

Ks. Kazimierz Mądry

NASZE PIELGRZYMOWANIE DO MATKI

Tegoroczne pielgrzymowanie odbywało się w dobie pandemii koronawirusa. Biorąc pod uwagę wytyczne Głównego Inspektora Sanitarnego dla organizatorów ruchu pielgrzymkowego, niektóre parafie zrezygnowały w ogóle z organizacji pieszej pielgrzymki, inne zmieniły jej formę, a jeszcze inne mocno ograniczyły liczbę pątników. Pielgrzymka z Makowisk na Jasną Górę odbyła się w dniu 26 sierpnia i miała formę pielgrzymki autokarowo-pieszej, w której wzięło udział 80 osób. Autokary zawiozły nas do Lubojny. Tam zostaliśmy serdecznie powitani przez miejscowego ks. proboszcza, a po odmówieniu Koronki do Bożego Miłosierdzia ruszyliśmy w drogę. Dystans do pokonania wynosił zaledwie 10 km, jednak całą drogę towarzyszył nam obficie padający deszcz, co zdecydowanie podniosło stopień trudności dla wielu osób. W czasie pielgrzymki modliliśmy się m.in. w intencji ustania trwającej epidemii.

Po przybyciu na Jasną Górę pokłoniliśmy się Czarnej Madonnie polecając Bogu przez Jej matczyne ręce wszystkie nasze intencje. W dalszej części naszego pobytu w klasztorze wzięliśmy udział w uroczystej procesji Eucharystycznej z Obrazem Matki Bożej po Wałach, a następnie we Mszy św. odprawianej na Szczycie Jasnogórskim przez ks. abp Wacława Depo. Uroczysty śpiew Apelu Jasnogórskiego zakończył nasz pobyt u tronu Matki. (red.)

NA NIELUDZKIEJ ZIEMI
Wspomnienia Sybiraka (6)

Podróż na Południe

Zdecydowaliśmy się opuścić ten niegościnny „brzeg". Zostawiliśmy w mieszkaniu ubrania i buty robocze oraz to, co dano nam na wyposażenie. Z zakupem biletów na pociąg nie mieliśmy kłopotów ani też żadnych utrudnień ze strony pracodawcy. Dojechaliśmy do Swierdłowska, obecnie Jekaterynburg. Tu koczowaliśmy trzy doby, nie było możliwości zabrania się do pociągu. Ciągle był przepełniony do ostatnich granic. Całe trzy doby staliśmy na zmianę, dzień i noc, w kilometrowej kolejce po chleb – był w sprzedaży komercyjnej – sprzedawano po 1 kg na osobę. Po trzech dobach koczowania i praktycznej nauki wsiadania do wagonu, wsiedliśmy do pociągu relacji Swierdłowsk – Taszkient (północ-południe). Stacją docelową był wcześniej uzgodniony Troick – Czelabińskiego obwodu.

Miasto to położone jest na południowo-wschodnim obrzeżu gór Ural. Od północno-zachodniej strony płyną klinem rzeki Uj i Uwiejłka otaczając miasto tak, że łączą się z południowej strony w jedną rzekę Toguzak, która jest dopływem rzeki Toboł. Samo miasto położone jest jak gdyby na dnie ogromnego krateru, przedzielonego przełęczą, przez którą płynie rzeka. Ludność tego miasta (wg mojego chłopięcego wyobrażenia i pamięci) liczyła ok. 100.000 osób. W mieście były różne zakłady: rzeźnia, garbarnia, zakłady naprawy taboru kolejowego, fabryka butów filcowych (walonek), zakłady naprawy maszyn rolniczych – ciągników.

Zbocza tych rzek stanowiły dzielnice miasta. Zabudowane były prymitywnymi domostwami, ziemiankami. W stromym brzegu drążono duże jamy, „doklejano" ściany południowe i zadaszenie z czego się dało. Umieszczano komin z wiadra bez dna i to już był cały dom. Na południowej stronie, tuż przy łączących się rzekach, usytuowana była rzeźnia. Nieopodal, na wyżej położonym terenie, wybudowany był dwupiętrowy dom, który zamieszkiwała miejscowa ludność. Do tego budynku z obydwu stron dobudowano drewniane baraki, w których wzdłuż korytarza po prawej i lewej stronie były mieszkania – jedna izdebka. W jednym z nich później mieszkaliśmy. Baraki te zamieszkiwali już wcześniej przybyli Polacy. Po wyładowaniu się czekaliśmy na opróżnienie mieszkania, które mieliśmy zająć. Do drogi przygotowywała się polska rodzina, która zamierzała udać się na południe z myślą, że w ogóle opuszczą ZSRR. Trwało to na szczęście tylko trzy doby. Na ten czas udzieliła nam gościny – albo raczej dzieliła z nami swój tragiczny los pewna rodzina tatarska. Była to młoda kobieta z trojgiem małych dzieci. Jej mąż był na wojnie. Najstarsze z dzieci miało 5 lat i było chore na tzw. chorobę angielską: duży brzuch, nogi jak patyczki, nie umiało chodzić i ciągle wołało: „mamo chleba".

Chleb był oczywiście na kartki, 300 g na członka rodzin, a dla pracującego 1 kg.

Nie pamiętam, czy ta kobieta pracowała czy nie, ale na zdrowy rozsądek, to przy tych dzieciach praca byłaby niemożliwa, a z kolei jeśli nie pracowała, to nie miała kartek żywnościowych – kto nie pracuje, to nie je, słowa Stalina. W tej gościnnej ziemiance było wszystko – włącznie z prusakami, stonogami. Własnego nieszczęścia mieliśmy dość, bo praktycznie podróż ta trwała dwa tygodnie. Koczowaliśmy bez podstawowych warunków sanitarnych. Nawet wodę do picia czerpaliśmy z rzeki. Już na miejscu był dodatkowy kłopot, bo do rzeki spływały ścieki z garbarni. Trzeba więc było zadbać o wodę we wczesnych godzinach rannych, kiedy jeszcze garbarnia nie pracowała. (cdn.)

Józef Hamerla

POZNAJEMY PARAFIE DEKANATU PAJĘCZAŃSKIEGO
Parafia pw. Wniebowzięcia NMP w Pajęcznie

Sanktuarium Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny jest pięknie położonym kościołem w centrum Pajęczna. Pierwsze wzmianki o parafii istniejącej na tym miejscu pochodzą już z XII wieku. Miejsce to związane jest z tradycjami Akademii Krakowskiej, ponieważ właśnie tutaj profesorowie akademiccy byli proboszczami. Pierwotnie istniał tu mały kościółek p.w. św. Leonarda. Z czasem pojawiła się potrzeba większej świątyni, więc wybudowano kościół p.w. Wniebowzięcia NMP. Między XII a XVIII wiekiem były to kościoły drewniane, które ulegały zniszczeniom i odbudowie. Obecny, murowany kościół został zbudowany w latach 1748 – 1753. W XX wieku, przez lata posługi kolejnych proboszczów: ks. Stanisława Nejmana, ks. Czesława Muszkieta, ks. Janusza Gajdy i ks. Jana Zdulskiego, kościół przechodził kolejne renowacje wnętrza. Od 2015 roku proboszczem parafii jest ks. kan. Wiesław Bąkowicz. Jego staraniem i ofiarnością parafian dokonano szeregu gruntownych prac, które odnowiły kościół. Wykonano zewnętrzną elewację Kościoła, dach, a także polichromię ołtarza głównego oraz bocznych(obecnie do renowacji oddany został ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego oraz zabytkowa ambona). Skarbem parafii jest niewątpliwie słynący łaskami obraz Najświętszej Maryi Panny. Legendy podają, że może być on starszy nawet od obrazu Jasnogórskiego. Pochodzi on prawdopodobnie z wieku XVI, przez lata pielgrzymowali tutaj okoliczni mieszkańcy, o czym świadczą liczne wota wywieszone obok obrazu. 28 maja 2005 kard. Stanisław Nagy nałożył na obraz korony papieskie. Arcybiskup Stanisław Nowak ustanowił kościół Sanktuarium Pajęczańskiej Matki Kościoła. Warto odnotować również, że odbywa się tu od 2010 roku całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu.

ks. Wiesław Bąkowicz

ks. Mateusz Golis

NASZA TROSKA O DOM BOŻY

W ciągu roku są dwa uroczyste dni, ważne dla każdej świątyni: dzień jej patrona oraz rocznica poświęcenia. Ta druga uroczystość jest obchodzona u nas 21 września, ponieważ w tym dniu, w roku 1876 r. miała miejsce konsekracja świątyni przez włocławskiego bpa Wincentego Chościak-Popiela. To wydarzenie, które upamiętnia przeży-wana co roku w tym dniu Doba Eucharystyczna, powinno pobudzać nas do stawiania sobie pytań: czym jest dla mnie moja parafialna świątynia? Czy patrzę na kościół jako na miejsce, gdzie Bóg chce mi dawać siebie? Czy troszczę się o Kościół?

Prace przy kościele w latach 2017-2020

Kościół parafialny pw. św. Bartłomieja w Makowiskach wybudowany został w latach 1837-1841 w miejscu starego, częściowo murowanego kościoła. Ta świątynia, znajdująca się w rejestrze zabytków woj. łódzkiego, od wielu lat domagała się gruntownego remontu m.in. w związku z zawilgoceniem murów. W 2017 r. przeprowadzone zostały specjalne badania, aby sprawdzić stopień zasolenia i zawilgocenia murów kościoła. W tym samym czasie zamówiono ekspertyzę mykologiczną oraz wykonano badania terenu w celu uzyskania opinii geologicznej. Rozpoczęcie prac zaplanowano na 2018 rok. W międzyczasie zostały przygotowane projekty budowlane, kosztorysy robót, uzyskano niezbędne zezwolenia. Ponieważ wartość kosztorysowa planowanych prac przekraczała możliwości finansowe parafii, podjęła ona starania o dofinansowanie przynajmniej części niezbędnych robót, składając odpowiednie wnioski do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Funduszu Kościelnego przy MSWIA, Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi czy UMIG w Pajęcznie.

W 2018 r. rozpoczęły się wewnątrz kościoła prace izolatorsko-remontowe, mające na celu zatrzymanie destrukcji ścian niszczonych przez wilgoć, powstawania grzybów i pleśni oraz solnych wykwitów. Usunięto ze ścian boazerię, częściowo już zbutwiałą, wykonano izolację poziomą metodą iniekcji, położono tynki renowacyjne. Prace te, w zakresie kosztów kwalifikowanych zostały dofinansowane przez Fundusz Kościelny. W następnym roku prace hydroizolacyjne były kontynuowane na zewnątrz kościoła. Przeprowadzono je w zakresie, na jaki pozwoliły środki otrzymane na roboty restauratorskie przy zabytku z budżetu Gminy Pajęczno. Na jesieni 2019 r. parafia stanęła do konkursu ogłoszonego przez Ministerswo Kultury i Dziedzctwa Narodowego o udzielenie dotacji na dofinansowanie prac przy zabytkowym kościele w ramach programu Ochrona Zabytków 2020.

Początkowo odrzucony wniosek, po odwołaniu się parafii zyskał aprobatę Komisji, która przyznała wnioskowaną dotację na zadanie: Izolacja pionowa, drenaż i renowacja ścian fundamentowych kościoła. W czerwcu 2020 roku mogliśmy zatem przystąpić do drugiego etapu prac, polegających na likwidacji przyczyny zawilgocenia ścian, wykonaniu nowego systemu odprowadzania wody, wykonaniu drenażu osuszającego ściany fundamentowe, osuszeniu i zabezpieczeniu przeciwwilgociowym tych ścian oraz fragmentów zawilgoconych ścian zewnętrznych. Zadanie, zgodnie z projektem, obejmowało również wykonanie cokołu z kamienia wraz z okapnikiem oraz wykonanie opaski żwirowej przy ścianach zewnętrznych. Te prace zostały zrealizowane z ofiar Parafian.

Równolegle z wnioskiem do MKIDN dot. hydroizolacji fundamentów, parafia podjęła starania – jak się okazało z pozytywnym skutkiem - w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji (Fundusz Kościelny) oraz w Urzędzie Marszałkowskim w Łodzi o dofinansowanie remontu budynku kościoła obejmującego elewacje powyżej

cokołu - tynki oraz malowanie. Dzięki temu mogliśmy przystąpić do remontu i malowania elewacji świątyni. Prace te zostały szczęśliwie zakończone z początkiem października br. Ponieważ każda dotacja zakłada wkład własny środków finansowych po stronie beneficjenta, ok. 1/3 kosztów przeprowadzonych przy kościele remontów zostanie pokryta z ofiar wnoszonych przez Parafian.

Dziękuję wszystkim, którzy dokładają swoją „cegiełkę” troski o widzialny gmach Kościoła. Jest on dziedzictwem przekazanym nam przez przodków, o które chcemy się troszczyć i pielęgnować je, by przekazać dalszym pokoleniom jako szczególne miejsce łączności Boga z ludźmi.

ks. Andrzej Chrzanowski

PRZYWRÓCIĆ PAMIĘĆ TYCH, KTÓRYCH GROBY POROSŁY TRAWĄ...

W niedzielę, 27 września br., w domu parafialnym ARKA otwarta została wystawa przedstawiającą ludobójstwo dokonane na ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939-1947 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Wystawa, której właścicielem jest wrocławskie Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, zawitała do Makowisk dzięki uprzejmości prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, p. Adama Kiwackiego. Ma ona na celu ocalenie od zapomnienia prawdy o rozmiarach popełnionych zbrodni przez OUN i UPA i stosowanych metod eksterminacji, o czym świadczą eksponowane zdjęcia. Stowarzyszenie zgromadziło ponad 20 000 relacji świadków, którzy przeżyli ten niespotykany w historii holokaust na bezbronnej ludności cywilnej, głównie wiejskiej. Zamordowano co najmniej 200 000 osób. Ginęli od kul, siekier, wideł, noży, mordowani w domach i kościołach za to tylko, że byli Polakami… (red.)

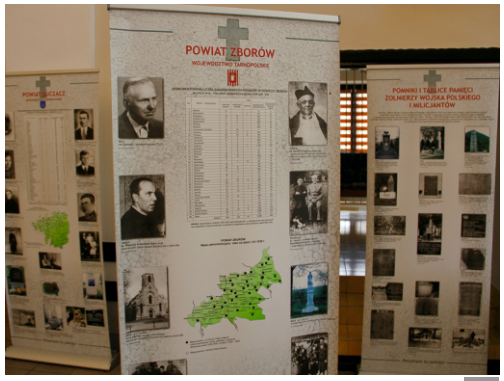

KANONICZNE PRZESZKODY
DO WAŻNEGO ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA

7. PRZESZKODA UPROWADZENIA

Uprowadzenie kobiety zawsze stanowiło w Kościele przeszkodę zrywającą, było karane, ale nie wszędzie powodowało nieważność małżeństwa z uprowadzoną. Sobór Trydencki uznał uprowadzenie już nie za przejaw przymusu, jak dotąd, lecz za osobną przeszkodę powodującą nieważność małżeństwa. KPK z 1917 r. utrzymał tę przeszkodę, a KPK z 1983 r. zmienił brzmienie przepisu dotyczącego samej przeszkody uprowadzenia, nie zmieniając jej treści.

Zrywająca przeszkoda uprowadzenia zachodzi wówczas, gdy mężczyzna „porywa" lub zatrzymuje kobietę w celu zawarcia z nią małżeństwa, chyba że później ta kobieta już uwolniona od porywacza, znajduje się na wolności i sama pragnie zawrzeć z nim małżeństwo (zob. kan. 1089).

Przeszkoda ta ma pochodzenie kościelne, racją jej istnienia jest godność człowieka oraz prawo kobiety do wyboru męża w sposób wolny. Instrukcja Episkopatu Polski z 1986 r., słusznie stwierdza, że „praktycznie nie zdarza się u nas przeszkoda uprowadzenia" (n. 60). Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy nie zna tej przeszkody.

STATYSTYKI PARAFIALNE

Sakrament Chrztu

Przez Sakrament Chrztu Świętego do wspólnoty Kościoła zostali przyjęci:

Marcel Tomasz (15.08)
Gracjan Nikodem (20.08)
Oliwia Magdalena (21.08)
Jan Stanisław (23.08)
Jan (30.08)
Laura Danuta (30.08)
Zoja (20.09)
Filip Krzysztof (20.09)
Jan Tomasz (04.10)
Iga Łucja (18.10)

Po wieczną nagrodę do Domu Ojca odeszli:

Lucjan Kochel, ur. 1946 (†02.08)
Marek Ranoszek, ur. 1973 (†05.08)
Lucyna Bociąga, ur. 1928 (†18.08)
Marianna Pluskota, ur. 1934 (†27.08)
Józef Posmyk, ur. 1930 (†31.08)
Henryk Wójcik, ur. 1960 (†04.09)
Piotr Wybraniec, ur. 1963 (†21.09)

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Damian i Klaudia (08.08)
Łukasz i Aleksandra (08.08)
Sebastian i Monika (29.08)
Piotr i Karolina (29.08)
Radosław i Ewa (19.09)
Robert i Elżbieta (24.09)

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Nietypowo, bo w sobotę i w niedzielę 12 i 13 września, w trzech grupach, odbyła się w naszym kościele uroczystość Pierwszej Komunii św. Liturgia rozpoczęła się przed kościołem, gdzie rodzice udzielili błogosławieństwa swoim dzieciom. Następnie dzieci weszły do świątyni na spotkanie z Jezusem w otoczeniu swoich rodzin. Uroczysta Eucharystia, której ważnym momentem było odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, sprawowana była przez ks. proboszcza, a Słowo Boże wygłosił do dzieci ks. dr Michał Wieczorek. Do stołu eucharystycznego po raz pierwszy przystąpiło 24 dzieci. Na Mszy św. oprócz rodziców, rodziców chrzestnych oraz bliskich, obecni byli także wychowawcy szkolni. Przez cały tydzień dzieci wraz z rodzicami spotykały się na dziękczynnej Eucharystii. (red.)

Foto: Dorota Nita-Garbiec

KILKA CIEKAWOSTEK Z OKAZJI 100-LECIA URODZIN ŚW. JANA PAWŁA II

Jan Paweł II był pierwszym papieżem czytającym bez okularów. Był również pierwszym papieżem noszącym zegarek na rękę. Poza tym, Karol Wojtyła był pierwszym papieżem jeżdżącym na nartach, uprawiającym wspinaczkę górską czy pływającym kajakiem. Był również największym podróżnikiem spośród wszystkich papieży. Podczas podróży zagranicznych przebył ponad 1 650 900 km, co odpowiada ponad 30-krotnemu okrążeniu Ziemi wokół równika i trzykrotnej odległości między Ziemią a Księżycem.
Jan Paweł II w ciągu swego pontyfikatu beatyfikował 1338 osób, kanonizował 487 osób; odbył 104 zagraniczne pielgrzymki, był 9 razy w Polsce w latach: 1979, 1983, 1987, w roku 1991 - dwukrotnie (w czerwcu i sierpniu), następnie w latach 1995, 1997, 1999 i w roku 2002.

Oto kilka anegdot z życia Jana Pawła II

***

Nazajutrz po uroczystości inauguracji pontyfikatu, 23 października 1978 roku, papież spotkał się w Auli Pawła VI ze swoimi rodakami licznie przybyłymi do Rzymu. Dostrzegłszy górali w pięknych, tradycyjnych strojach, podszedł do nich i powiedział:
- "No, jacyż to z was są górale, co ciupagi macie, a swojego metropolitę toście wypuścili z Krakowa?".
Na to Staszek Trzebunia odpowiedział:
-"Przecież jakby się tu wom jaka krzywda działa, to my przyjdziemy i was bydziemy bronić!".

***

W 1992 roku ojciec Leon Knabit został zaproszony na kolację do Ojca Świętego w pałacu watykańskim. W pewnym momencie Papież nieoczekiwanie zapytał:
- "To ile ojciec ma właściwie lat?".
- "Sześćdziesiąt trzy" - odparł benedyktyn.
- O to w tym wieku ja już byłem papieżem - odrzekł Jan Paweł II.
- Wiem o tym. Wiem i bardzo mi wstyd - powiedział ociec Leon i obaj wybuchnęli śmiechem.

***

W czasie jednej z wędrówek po górach biskup Karol Wojtyła spotkał górala, który - widząc wędrowca utrudzonego i zakurzonego - zapytał go, kim jest.
- Biskupem! - odpowiedział zziajany Karol

- Jak wyście som biskupem, to jo jestem papieżem! - wzruszył ramionami góral.

***

Jak wiadomo podczas wizyty w 1999 roku w Polsce Jan Paweł II zachorował i z tego powodu odwołano jego wizytę w Gliwicach. Ojciec Święty nie dopuścił jednak do tego, aby to śląskie miasto było jedynym miejscem na trasie jego pielgrzymki, którego nie odwiedził. Niespodziewanie w ostatnim dniu wizyty, 17 czerwca, przybył do Gliwic, a zebranemu pół milionowi wiernych dziękował za "świętą cierpliwość dla Papieża". Posługując się gwarą śląską, Jan Paweł II tak oto dialogował z tłumem:
- Widać, że Ślązak cierpliwy i twardy, bo ja bym z takim Papieżem nie wytrzymał. Ma przyjechać, nie przyjeżdżo, potem znowu ni ma przyjechać - przyjeżdzo.
- Nic nie szkodzi - odparli wierni.
- No, to dobrze. Jak nic nie szkodzi, to jakoś ze spokojnym sumieniem odjadę do Rzymu.

***

Pewnego razu Karol Wortyła wybrał się na samotną wycieczkę w góry. Ubrany sportowo, wyglądał tak, jak wielu innych turystów. W trakcie wędrówki spostrzegł, że zapomniał zegarka, podszedł więc do opalającej się na uboczu młodej kobiety i już miał zapytać o godzinę, gdy ta uśmiechnęła się.
- Zapomniał pan zegarka, co?
- A skąd pani wie? - zapytał zaskoczony Wojtyła.
- Z doświadczenia - odrzekła. Jest pan dziś już dziesiątym mężczyzną, który zapomniał zegarka. Zaczyna się od zegarka, potem proponuje się winko, wieczorem dansing...
- Ależ proszę pani, ja jestem księdzem - przerwał jej zawstydzony Wojtyła
- Wie pan - odpowiedziała rozbawiona nieznajoma - podrywano mnie w różny sposób, ale na księdza to pierwszy raz.

***

Podczas pierwszej wizyty w USA Papież spotkał się z rodziną prezydenta Jimmy'ego Cartera. Pięcioletnia wówczas wnuczka prezydenta, mając kłopoty z wygłoszeniem powitania, powtarzała w kółko:
- Jego Świątobliwość, Jego Świątobliwość.
Papież, chcąc wybawić dziewczynkę z kłopotów, wziął ją w ramiona i powiedział:
- Mów mi wujaszku.

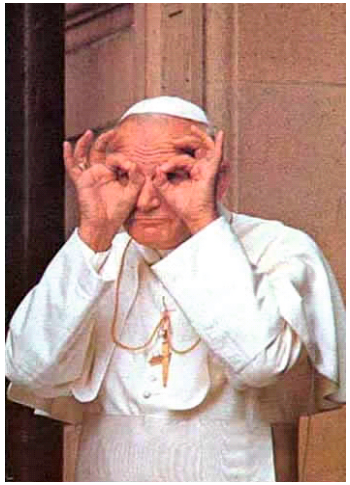

***

Podczas powitania w Monachium Papież spytał licznie obecne dzieci:
- "Dano wam dziś wolne w szkole?".
- "Tak" - wrzasnęła z radością dzieciarnia.
- "To znaczy - skomentował Jan Paweł II - że papież powinien częściej tu przyjeżdżać".

***

Pewnego razu zapytano Karola Wojtyłę, czy uchodzi, aby kardynał jeździł na nartach. Wojtyła uśmiechnął się i odparł:
- Co nie uchodzi kardynałowi, to źle jeździć na nartach!

JAK PRZEŻYWAĆ ŻAŁOBĘ?

Jak możemy dowiedzieć się od starszych ludzi, istnieje zwyczaj, że po śmierci rodziców, współmałżonka oraz dzieci, na znak żałoby należy przez cały rok ubierać czarny strój. Jeśli natomiast odejdzie z tego świata ktoś z rodzeństwa, względnie dziadek lub babcia, wtedy przez 6 tygodni uzewnętrzniamy swoją żałobę przez czarny ubiór. Pragnę jednak mocno podkreślić, że żyjemy w czasach Nowego Testamentu, a więc w czasach, kiedy Chrystus zachęca nas do porzucenia tego, co cielesne - zewnętrzne na rzecz tego, co duchowe - wewnętrznego przeżywania pewnych treści. To również dotyczy żałoby po śmierci bliskiej osoby. Nie strój, ale stan ducha i czyny miłosierdzia mają istotne znaczenie. Co to znaczy? Jesteśmy ludźmi wiary m.in. w to, że życie człowieka się nie kończy z momentem śmierci jego ciała. Liczymy na spotkanie z naszym zmarłym w Królestwie Niebieskim, stąd śmierć nie może być dla nas źródłem niepohamowanej żałoby, lecz nadziei wypływającej z wiary.

W związku z tym, co jest ważne? Najpierw, gdy nasz bliski jeszcze żyje, trzeba, byśmy postarali się o jego pojednanie z Bogiem, a więc spowiedź św., Komunię św. - wiatyk i sakrament namaszczenia chorych. Nie ma sensu wzywać księdza po śmierci, on jest potrzebny za życia, by mógł udzielić tych sakramentów. Gdy chory umiera pojednany z Bogiem i Kościołem, mamy uzasadnione prawo żyć nadzieją, że wcześniej czy później zostanie on przyjęty do nieba. Wiemy, że mimo odpuszczonych grzechów trzeba jeszcze odpokutować za swoje złe czyny tu na ziemi. Gdy nie dokonało się to za życia, dokona się po śmierci w czyśćcu. Bliscy, zatroskani o swojego zmarłego, mogą skrócić ten czas czyśćcowego oczekiwania na niebo przez modlitwy indywidualne w jego intencji, zamówione Msze św. oraz zdobywanie odpustów, zgodnie z zasadami podanymi przez Kościół.

W takim kontekście, można powiedzieć, że żałoba, która uzewnętrznia się w czarnym stroju, ma niewielki sens, nie pomaga ona zmarłemu, lecz służy jedynie do pokazania na zewnątrz naszego smutku i bólu po czyjejś śmierci. Od wierzącego katolika oczekuje się jednak dużo więcej niż tylko zewnętrznego znaku. Jeśli rzeczywiście już przed śmiercią bliskiej osoby zrobiliśmy wszystko, co możliwe w celu jej pojednania z Bogiem i Kościołem, po jej śmierci modlimy się w jej intencji, staramy się zdobyć dla niej odpusty oraz zamawiamy w jej intencji Msze św., to, dodatkowo, możemy ukazać nasz smutek z powodu jej śmierci przez żałobny strój. Zamiast nic nie znaczącego czarnego stroju, postarajmy się poświęcać czas naszym chorym, troszczmy się o nich za życia, pamiętajmy również o zaspokojeniu ich potrzeb duchowych - spowiedzi św., Komunii św., sakramentu namaszczenia chorych, natomiast po śmierci otoczmy ich naszą modlitwą. To ma sens, lecz sam czarny strój, który nie niesie z sobą żadnej treści, a jest tylko zewnętrznym znakiem pustki, jaką nosimy w sobie, nie ma najmniejszego sensu.

ks. Benedykt Glinkowski

ZE STAREGO ALBUMU